

Kawior, ananas, majonez

PeKiN, reż. Agata Biziuk, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich

Dominik Gac aA aA aA



"PeKiN", fot. Katarzyna Chmura

Widzowie siadają po dwóch stronach niewielkiej sceny. To plac budowy i zabaw jednocześnie. Także tych aktorskich – artyści grają po kilka postaci, nie boją się ani lalek, ani kamery. Na podłodze dywan – wymarzony dla miłośników resoraków. Teatralnym samochodzikom świecą się reflektory. Kursują z rąk do rąk, rysując kwadrat. Pośrodku rośnie Pałac. Półnagi o gęstej czuprynie i smukłej sylwetce Mateusza Trzmiela.

*Będzie sięgał wysoko do góry,
Tam, gdzie ptaki, obłoki i chmury,
Tak jak w baśni – nasz Pałac Kultury.*

Jan Brzechwa, pisząc ten cytowany przez aktorów propagandowy panegiryk, awansował Pałac do bajkowego imaginarium. Biziuk z tego korzysta, ale sięga głębiej i idzie dalej. Stara się znaleźć równowagę pomiędzy lekkością fantazji a ciężarem czasu. *PeKiN* zbudowany jest z historii – zarówno tych małych, jak i tej wielkiej. Najlepszą realizacją tej drugiej są powracające co kilka scen bezdomne koty, czyli duchy żydowskich dzieci. Żyli i mieszkali tu przed wojną, a teraz bląkają się po legendarnych piwnicach. Gasną wtedy światła i słychać głosy: „jesteśmy niewygodą”, „cmentarzem tego miejsca”, nazywanego „żywym grobem”. Cichym nawoływaniom towarzyszy snująca się w tle pieśń w jidysz. Koty- duchy upominają się o tlejącą pamięć przedwojennej Warszawy, przypominają także o Marcu 68. Biziuk dookreśla tożsamość tragicznie zamordowanych – to podopieczni Janusza Korczaka. Prowadzony przez niego Dom Sierot po przeniesieniu do getta ulokowano w miejscu, gdzie dziś stoi Pałac. Niestety bogactwo wątków nie zawsze procentuje, czasami skutkuje inflacją. *PeKiN* jest rodzajem fantasmagorii, w której artyści przywołują duchy związane z Pałacem i zaprzęgają je do opowieści o Polsce na przestrzeni niemal stulecia. Baśniowość transformuje w mitologizację, czego przykładem streszczenie burzliwych losów rzeźby Aliny Szapocznikowej *Przyjaźń*. W *PeKiN*-ie staje się ona propozycją rodzimej Nike z Samotraki, a artyści pytają, czy socjalizm to nasz polski antyk? Można też w drugą stronę. Jeden z krakowskich malarzy powiedział mi kiedyś, że Zamość to taka Nowa Huta renesansu.

W takim upiornym i palimpsestowym widzeniu Pałacu Kultury daje się rozpoznać wzorzec z *Małej Apokalipsy* Tadeusza Konwickiego:

A pod Pałacem Kultury, który mnie kiedyś tak fascynował jak uroczysko, jak straszny kurhan, w którym pokutują złe duchy, więc pod tym Pałacem na estradzie hasało mnóstwo hoźych par w kierezyjach i staniczkach obszytych cekinami, w pawich piórach i żywieckich koronkach. A wodzirej, przytupując, podśpiewywał ze złym akcentem: „Krakowiak wot tak ja!”.

W *PeKiN*ie Paulina Moś gra PRL-owską odpowiedź na króliczka Playboya, który w pewnym momencie staje się niby widmem z *Wesela* Wyspiańskiego i wygłasza monolog o picciu wódki, pointując go: „śpij narodzie i śnij”. W takich scenach widać największy problem spektaklu, któremu zdarza się ugiąć pod ciężarem nagromadzonych asocjacji. Przedstawienie, miast odsłonić głębie wątków i skojarzeń, niezgrabnie się w nią osuwa, zostawiając po sobie ślady publicystycznych uproszczeń. Widocznych zwłaszcza w próbach psychoterapii polskiego powojennego społeczeństwa i powracających pytaniach o wybory i marzenia Polaków, zarówno te przeszłe, aktualne, jak i przyszłe. Zdarza się jednak, że artyści o historii mówią subtelniej, nie szczędząc niuansów, jak w przypadku wątku antysemityzmu Władysława Gomułki, którego w scenie wewnętrznej dyskusji grają Trzmiel i Daniel „Czacza” Antoniewicz.

Pałac to także maszyna sentymentalna. W momencie, gdy aktorzy dotarli w swej opowieści do śmierci Stalina, siedząca obok mnie pani zagaila ze śmiechem koleżankę: „kończyłam wtedy podstawówkę!”. Z kolei Paweł Rutkowski w jednej ze scen opowiada o wycieczce szkolnej, podczas której po raz pierwszy zobaczył Pałac. Stanąwszy na tarasie widokowym, odniósł wrażenie, że patrzy nie na Warszawę, a na Polskę całą. Ja także jestem z tego pokolenia i z tej prowincji, dla której pierwsza wizyta w Warszawie wiązała się nie tylko ze zwiedzaniem słynnych miejsc, ale i z obiadem w McDonalddie. I choć sentymenty odnajdą w Pałacu przedstawiciele różnych pokoleń, to artyści czynią go jednocześnie symbolem konfliktu, który je rozdziela. Pojmowanego w duchu współczesnej lewicy, usiłującej zmienić linie podziałów społecznych ukształtowane w dominującym dyskursie postsolidarnościowym. Mniej się więc liczy stan wojenny i osiągnięcia III RP (takie jak wstąpienie do Unii Europejskiej), a bardziej socjalne osiągnięcia Polski Ludowej i powszechny obecnie prekariat. Niejednoznaczność dorobku PRL-u odbija się nie tylko w samym budynku, ale i w powracającej czkawką dyskusji pod tytułem: burzyć czy nie burzyć?

Jakby na przekór ponuro-burej prezencji Pałacu, czyni go Biziuk podwójnie egzotycznym. Widzi w nim dawny symbol nowoczesności i postępu oraz skrzyżnię z retro-skarbami. O „stalowych żyrafach” pisał w cytowanym wierszu Stanisław Czachorowski, upamiętniając użyte przy budowie i wzbudzające sensacje dźwigi. Z nowoczesnością porównaj się też Pałac pokoleniu, które rodziło się już w wolnej Polsce. Komunistyczny pomnik zostaje ostatecznie przechwycony przez kapitalistyczną narrację wielkiego miasta. Tak jakby zainfekowały i zmutowały go kontrolowane przecieki Zachodu: koncert Stones’ów, pierwszy striptiz w PRL-u (niejakiej Beatki z Płocka – w tej roli Helena Radzikowska) i tym podobne. Twórcy *PeKiN*-u, drwiąc z naiwnych turbokapitalistycznych wyobrażeń, wysyłają Pałac na broadwayowski casting, gdzie inne znane budowle wskazują mu miejsce w szeregu. Szkoda, że nie odkryto jego komiksowej złośliwości, gdy po zmroku, otoczony gęstym smogiem i przebijany fioletowymi światłami, jawi się niby wieżowiec z Gotham City. Biziuk przypomina też historię Johna Kowalczyka, amerykańskiego biznesmena, który chciał z Pałacu uczynić centrum handlu, a przy okazji zaspokoić jego (czyli Polaków) zachodnie aspiracje. Kowalczyka gra Trzmiel, celując w grubo ciosany kabaret. To jeden ze słabszych momentów przedstawienia, tym dotkliwszy, że młody aktor wyrasta w *PeKiN*-ie na gwiazdę zespołu i przez większą część spektaklu prezentuje się znakomicie.

Lepiej od portretowania transformacji ustrojowej PAPAHEMA wyzyskuje retro-egzotykę. PRL zaktualizowano i podrasowano na wzór alt-popowo zaaranżowanych piosenek – świetnie śpiewanych przez Antoniewicza. W minimalistycznych podkładach muzycznych da się odnaleźć pewien rys estetyzacji minionej epoki – pokrewny temu, co w serialu *Rojst* zrobił Jan Holoubek, a jednocześnie wolny od nudziarskiego zadęcia Pana T. w reżyserii Marcina Krzyształowicza. Filmowe skojarzenia powracają także przy zbareizowanych scenach ostatniego zjazdu PZPR, na którym nie można znaleźć żadnego delegata, oraz sekwencji wodnego baletu synchronicznego. Wątek działalności pałacowego basenu, na którym zajęcia prowadziła weteranka w tym fachu – pani Irenka, to jeden z zabawniejszych momentów spektaklu. Gra ją Monika Soszka, wcielająca się także w równie wyrazistą szatniarkę Halinę. Atrakcyjnie prezentuje się także Pałac jako dom bananowej młodzieży w butach na słoninie oraz jaskinia rozpusty rodem z kina *noir*, w której prostytuują się studentki. W pałacowych lustrach odbija się dzięki temu Warszawa w duchu *Złego* Tyrmanda. Starsze kobiety usiłują bowiem splawić „psujące rynek” dziewczyny i odesłać je na – pozostałe po wojnie – gruzowisko ulicy Chmielnej.

Biziuk żeni bogactwo treści z oszczędną formą. *PeKiN* jest dzięki temu barwny i dynamiczny, ale niewolny od mielizn. Potyka się o historiozoficzne i socjologiczne wewiseczki. Zdecydowanie skuteczniej operuje błyskotliwymi skrótami. Nie przynosi konkretnych wniosków poza przekonaniem o wieloznaczności. Kalejdoskopowość dziejów jest oczywista, wręcz banalna. Nie zmienia to faktu, że spektakl sprawdza się jako fantazyjny przelot nad historią Pałacu i Polski, w którym odbijają się echa dawnych konwencji, klisze i istotne fakty polityczno-historyczne. Socrealistyczny reportaż, ckliwa harmoszka, dekret Bieruta, antysemitckie prowokacje, rozkwit i śmierć detalicznego handlu i trwałość małej gastronomii. Słowem bogactwo, kawior, ananas, majonez.

14-02-2020

Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich
Agata Biziuk
PeKiN
reżyseria: Agata Biziuk
scenografia: Ludmila Bubánová
muzyka: Natasza Topor
ruch sceniczny: Anna Sawicka-Hodun
reżyseria światła: Maciej Iwańczyk
obsada: Daniel „Czacza” Antoniewicz, Paulina Moś, Helena Radzikowska, Paweł Rutkowski, Monika Soszka, Mateusz Trzmiel
premiera: 28.11.2019

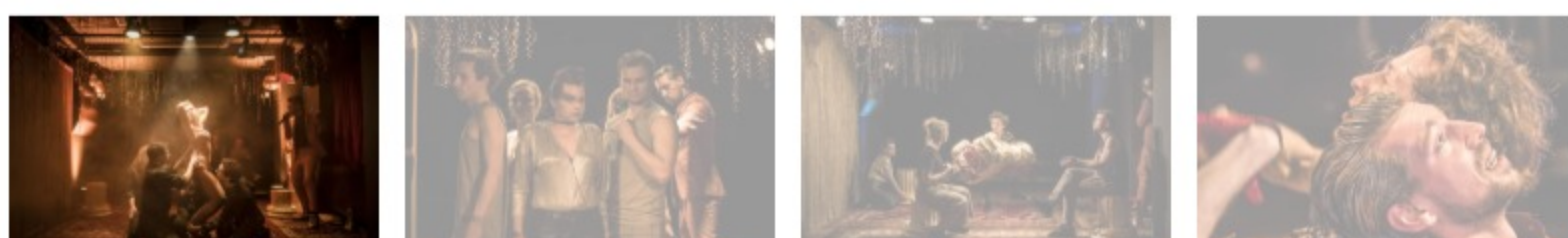
AGATA BIZIUK | L'UDMILA BUBÁNOVÁ | NATASZA TOPOR | ANNA SAWICKA-HODUN

WARSZAWA | TEATR ŻYDOWSKI IM. ESTERY RACHEL I IDY KAMIŃSKICH

PeKiN, reż. Agata Biziuk, Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich



Fot: fot. Katarzyna Chmura



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Szukaj w serwisie

Szukaj

REGIONY

P O W I A Z A N E T E A T R Y



Teatr Żydowski im. Estery Rachel i Idy Kamińskich

P R Z E C Z Y T A J T E Ż



Henryk Mazurkiewicz
Miewalem lepsze sny



Anna Jazgarska
„Ktoś musi być mały, żeby inni byli duzi”



Henryk Mazurkiewicz
Forever Young



Lukasz Drewniak
K/179: Ciężki dzień



Piotr Cieplak
O czymś w rodzaju balonika



Janusz Majcherek
Zrządność i przekora: Szampan przed śniadaniem

B A D Ź N A B I E Ż A C O



Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐ Nie jestem robotem



Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Regulamin

Ustawienia Cookies